

Jakże oni zawalają aż po maszt swój wąły stateczek strojami i gratami, ileż upychają tam nieprzydatnej służby, jaką czeredę przyjmują wykwintnych przyjaciół, choć całe to towarzystwo ma ich za nic i samo diabła jest warte, ile pieniędzy wydają na kosztowne rozrywki, które nikogo nie bawią, ile trudu poświęcają różnym ceregielom i etykietom, fumom i zadzieraniu nosa, ile tam — och, najcięższe to brzemie i największe szaleństwo! — obawy o to, co by pomyślał nasz sąsiad, jakie zbytki, które gardłem wychodzą, ile przyjemności siejących nudę, ile blichtru, podobnego do żelaznej korony zbrodniarza w dawnych czasach — zbolała głowa krwawi i omdlewa pod tą złotą obręczą! (...)

Wyrzuć, bracie, balast za burtę! Niechaj łódź twego żywota będzie lekka i niesie tylko to, co ci jest potrzebne — przytulny ką, niewyszukane przyjemności, ze dwóch przyjaciół godnych tego miana, kochaną osobę i kogoś, kto cię kocha, kota, psa, fajkę, jedną lub dwie, w miarę żywności i w miarę odzieży, odrobinę więcej napojów — bo pragnienie niebezpieczna to rzecz.

Przekonasz się wówczas, że lżej ci będzie wiosłować i łódź tak łatwo nie zatonie, a jeśli już się wykopyrtnie, też nie będzie wielkiego zmartwienia — solidny towar nie ucierpi w kąpieli. Będziesz miał czas pomyśleć i popracować. Czas na to, by pić słoneczną radość życia, aby słuchać eolskiej muzyki, jaką boski wiatr dobywa ze strun serc ludzkich wokół nas...